

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:			
Miesięcznie	w Łodzi	złotych	1.85
"	" kraju	"	2.50
"	" zagranicą	"	4.00

Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 4.80 złotych miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

ropejskiej krwawą rzeź. Powodem
wzburzenia było aresztowanie pe-
wnego włocho, w odpowiedzi na
co rząd włoski zagroził natych-
miastowymi represjami w stosun-
ku do muzułmanów w kolonjach
włoskich. Narazie udało się rządowi
afgańskiemu zapobiec rozle-
wowi krwi, ale wobec fanatycznego
nastroju tłumów sytuacja jest
nadal groźna. Aresztowany włoch
znajduje się w więzieniu.

Walka z bolszewikami.

Z pism codziennych dowiadujemy się, że akcja bolszewicka, roboty komunistów polsko-rosyjskich, w Polsce wzrasta. Policja wpada na trop składów literatury („bibuły”), wylapuje obradujące komitety (najczęściej u dyrektorów banków), aresztuje całe „majówki”, udaremnia porywania mowy Królikowskiego — Łańcuckiego, dwóch legalnych apostołów, importujących wskazówki z „Kremla” na ulicę Wiejską i okolice w promieniu co najmniej kilkuset kilometrów. Poza tym kronika społeczna opiewa, że tu oto a tu komuniści rozbili więc socjalistów, tam odnieśli zwycięstwo przy wyborach do kasy chorych, ówdzie przeciwstawili swoją własną bójkę bojówce przeciwników politycznych, którzy dzięki pomocy policji i dzięki nastrojowi ulicy — zostali panami położenia.

Warto rzucić okiem na te nastroje polskiej ulicy, na którą coraz otwarciej wychodzą polscy komuniści z hasłem jednolitego frontu proletariatu miast i wsi.

Komunizm, raczej hasła komunistyczne, idą do nas z Rosji. Idą i padają na podatny grunt niezadowolonych, jakie w związku z bezrobociem, drożyzną i reformami bogoojczyźnianymi ogarnęło Polskę pracującą. Komuniści przelicytują socjalistów, żądają natychmiastowej dyktatury proletariatu i bezwzględного porachunku z kapitałem, dla którego socjaliści polscy mają pewne całkiem zrozumiałe państwowe względy ewolucyjne. I biedujący robotnik polski słucha tych czerwonych zapowiedzi i pobudzony gorącym słowem agitacji wierzy w szybką poprawę swego bytu — i oddaje głos na rzecz partii komunistycznej, która rozporządzając odpowiednimi funduszami i doświadczeniem Moskwy — potrafi po mistrzowsku wykorzystywać sytuację.

— „Jutro fabryki będą waszą własnością!” — „jutro krwawa łażnia sprawimy naszym pijawkom!” — „będziemy grabić nagrobione!” — wojna pałacom, pokój chatom! — kto nie pracuje, ten nie je! — cała władza radom robotniczym!”

Oto hasła, padające w tłum z ust doskonale wyszkolonych agitatorów, podsycających dzikie instynkty masy, oczekującej cudu z rąk (czy ust) ludzi, zwiastujących burzę społeczną.

I mimo, że owa burza społeczna, szalejąc w Rosji przez lat kilka, nie dała spodziewanych wyników, — pokazując, jak dalekie są słowa od rzeczywistości, — mimo to hasła komunistów rosyjskich trafiają do serc polskich robotników, spragnionych dobrej (raczej lepszej) nowiny o szczęściu powszechnym. Człowiek bowiem, zwłaszcza polski człowiek, jest tem dużym dzieckiem, które nie mając szczęścia, musi się ludzi owa bajką o szczęściu, która wyprowadza rzeczywistość o szereg lat.

Czyż nie żyją „bajką o szczęściu” poczciwi chrześcijanie, wierzący w raj zaziemski, w niebo z aniołkami i czyścić pośmiertny, który chemicznie z grzechów najcięższych wypierze wszystkich (nie wylaczając nawet Witosy)? Czyż nie żyją taką bajką dzisiejsi socjaliści, głoszący hasło wolności, równości, braterstwa i urzeczywistnienia życia na warunkach wspólnoty? Albo, czy nie żyją taką „bajką” komuniści, idący dalej od tamtych i rzucający hasło nie tylko wspólnego wytwarzania (produkcji) — lecz i spożycia? Albo anarchiści (powiedźmy uniwersaliści), — którzy jednostkę żyjącą w gromadzie, chcą wyposażyć w nieograniczone prawa indywidualne, stokroć szersze od angielskiego „habeas corpus”? Prawda: bajki się realizują... Wszyscy żyjemy bajkami o szczęściu, wcielając je w życie powoli i drogą płacąc krwią za marzenia, co ośmieliły się wyprzedzić ciężka zbiorowa myśl tłumy, masy ludzkiej, skazanej na śmierć swych proroków.

Gwoździem przybito Chrystusa do drzewa za to, że zawieło mó-

wił o „królestwie nie z tego świata”. A potem jego drzewo śmierci, krzyż golgocki, odniósł za grobem niebywałe zwycięstwo.

Kielich cykuty podano Sokratesowi za to, że głosił prawdy zakazane, a pilnie strzeżone przez prawo, aby potem, powiedzmy, Rómuald Minkiewicz, mógł pisać do prezydenta Polski memoriał o przysiędce dla żołnierzy bezwzględnych.

Na płonący stół poszedł Giordano Bruno wraz ze swą heliocentryczną herezją — po to, aby potem uczeń wstępnej klasy (od Kulwiecia np.) powtarzał słowa straconego mistrza.

I kaftan bezpieczeństwa włożono na plecy Benjaminu Franklinowi po to, aby po latach wielu na każdym cennym szczycie sterczał piorunochron, chwytający iskry niebieskie, iskry czerwone.

Wniosek? To, co wydaje się nie możliwym na dzisiaj — może zostać wprowadzone w życie jutro, pojutrze, za naszego lub następnego pokolenia.

Przykład? Choćby niepodległość Polski. Czy wierzył w nią Dmowski, Świętochowski, Tyszkiewicz, składający wieńce u stóp pomnika „Wiesziela”? I czy nie uważa-

no za warjata-romantyka twórcę legionów? Tak było.

Bezwątpienia są dziedziny, mające takich proroków, których zwałować trzeba. Zresztą życie przecież bez walki pomyśleć się nie da. To, co wydawało się błędem przed laty — staje się dzisiaj prawdą oczywistą.

Człowiek realnie myślący, zachowuje równowagę między oddziaływaniem marzenia na rzeczywistość — musi oceniać zjawiska z punktu ich teraźniejszego pożytku i szkodliwości, biorąc za podstawę określoną wartość.

Tę wartością, na podstawie której określimy swój stosunek do agencji polsko-rosyjskich komunistów — jest niepodległość wolnej demokratycznej Polski.

Uważamy więc, że:

1) Kultura 20-go wieku wskazuje na niepodległość, jako jedyną gwarancję bezpieczeństwa dla narodu, który ceni sobie swoją mowę, obyczaj i prawa, które silniejsze depce słabszemu.

2) Wolność wewnętrzna (sumienia, słowa, przekonań) buduje się drogą szerzenia wiedzy — a nie przemocą, co stwarza tylko powroty i wywołuje zmiany powierzchowne.

ny odpoczynek cała jego rodzina. Ze zwłoki, jadąc z Riano, przełną Rzym, zdawało się być zupełnie zrozumiałe. Była to najkrótsza droga, Rzym był miejscem zamieszkania zmarłego, był on polem z ramienia tego miasta... Rząd jednak był zdecydowany nie dopuścić, aby pociąg żałobny dotknął stolicy. Ale w jakimś sposobie złać wolę tej kobiety, którą puklerz niesłychanej rozpaczyc uczynił głuchą na wszelkie ludzkie groźby? Zaapelowano do współczucia cierpiącej; wmówiono w nią, że socjaliści zamierzają sprokować w Rzymie krwawą kąpiel nad rumną jej męża. Więc zrezygnowała z pierwotnego żądania, aby nie powiększać szeregów swych towarzyszek niedoli. Ale zwróciła się do ministra spraw wewnętrznych z następującym listem:

„Ekscelencjo! Wyjeżdżam w środek 20 sierpnia, z dworca Monterotondo o 8-ej rano pociągiem pocztowym Rzym — Florencia — Bolonia. Wierzę, że Wasza Ekscelencja jaknajścisłej wypełni to, czego żądam. Że chce Pan polecić, aby wymieniony pociąg w Monterotondo stał tak długo, aż przyczepiona doń wagon ze zwłokami mego męża. Żądam, aby żaden przedstawiciel milicji faszystowskiej nie towarzyszył pociągowi, aby żaden faszystowski żołnierz, niezależnie od rangi i funkcji, nie pokazał się na oczach, choćby miał być pełniącym służbę urzędniczą. Żądam, aby ani jedna czarna koszuła nie zjawiała się przed moim i mego męża obliczem, ani podczas drogi, ani we Fratta Polesina, dopóki zwłoki nie będą pochowane.

Chcę jechać, jak zwykła obywatelka Włoch, która spełnia swój obowiązek i domaga się swych praw; z tych względów nie chce ani specjalnego wagonu, ani zarezerwowanego przedziału, wogół żadnych dogodności, zmierzających do zmiany przebiegu trasy pociągu. Jeżeli ze względu na bezpieczeństwo publiczne konieczna jest ochrona, to niechaj ona będzie powierzona włoskim żołnierzom. Że chce Wasza Ekscelencja zapewnić mi, że moje woli stanie się zadość. Jeżeli Wasza Ekscelencja nie chciał się zobowiązać, to proszę mnie o tem powiadomić.”

Minister przyrzekł. Widocznie zrozumiał, że dzisiaj Włochy podzielone są na dwa obozy i że ci, którzy sami sobie narzucili hasło „Viva Dumini” muszą się kryć, gdy przejeżdża trup Matteottiego. Dzisiejszy rząd nie może złożyć holdu tym zwłokom, — bo jakżeby to uczynił? Uczynił więc maksimum, czyniąc z musu zadość żądaniom z dziedziny przyzwoitości i moralnej czystości. A raczej przyrzekł, że uczyni.

Ale nawet tego nie uczynił rycerski faszyzm bezinteresownie. O godzinie 11 rano wdowa przesała list; minister był do godz. 1-ej nieobecny i dopiero o 4-ej popołudniu odpowiedział, że zgadza-

3) Demokratyzm polega m. in. na tem, aby każdy, z obywateli miał prawo być współgospodarzem kraju i dążyć do zniesienia krzywdy klasowej.

Biorąc za podstawę tej oceny Polskę wolną od zewnątrz i od wewnątrz, musimy zwalczać hasła komunistów rosyjskich ze względów następujących:

1) Większość hasła bolszewickich wykazała w Rosji zupełną nierealność. Owe zdobyte klasy pracujące, które tam osiągnęło — można było zdobyć i bez teorii Lenina. Hasła te zawieły obietnicę. Są obietnicami, których dotrzymać nie sposób.

2) Taktyka komunistów rosyjskich oparta na zemście czynnej, na terrorze, któremu piwnice „Czerwczajki” otworzyły podwoje, gdzie wraz z bankierem zgnił także rosyjski inteligent, rzucił ohydę na godność człowieka i rozwodził niskie instynkty tłumów.

3) Komuniści rosyjscy w zasadzie nie uznają Polski niepodległej. Są centralistami i uważają, że stolica całego świata powinna być Moskwa (względnie inne miasto Czerwonych Stanów zje-

dnęzonej kuli ziemskiej). Polskę chcieliby wcielić do polityczno-gospodarczego organizmu Rosji — w imię tego, że Rosja jest większa (bolsze) od Polski. Jest to typowa „bolszewicka” racja stanu.

4) Komuniści rosyjscy są z Polską w stanie „cichej wojny” i dokonywują podboju polskiego terytorium społecznego przy pomocy wszystkich środków rosyjskiego aparatu państwowego, który sam przez się nie wspólnego niema z komunizmem, gdyż Rosja, jako taka, nie uległa komunistycznemu przeobrażeniu w takiej skali, jak tego chcieli teoretycy R. K. P.

Tu trzeba dodać, że typ rosyjskiego komunizmu i komunistów rosyjskich ma swoją odrębną fizjonomię (bolszewizm), nie podobną np. do francuskich komunistów typu Cachin’a albo Anatola France’a (sympatyk), czy angielskiego Bernarda Shaw’a, tyle dytyrambów piszącego na cześć Lenina.

Powiedzą nam, że jesteśmy krótkowzroczni, że słowo „Polska” przesłoniło nam świat cały i że poza nią nic więcej nie widzimy. Tak nie jest.

Polskę traktujemy, jako punkt naszego społecznego, narodowego i państwowego oparcia, które leży oto pod taką, a nie inną, szerokością geograficzną. Chcemy dla niej brać wzory od innych, lub innym dać prawo wzorować się na Polsce (niestety, mało wzorów). Jeśli np. chodzi o wzór rosyjski, o zdobyte rewolucji 17 roku — to wiele doświadczenia Rosji przydaćby się nam mogło — ale nie wszystko.

Mówiąc o walce z komunistami polsko-rosyjskimi, mamy na myśli dwie ich kategorie. Pierwsza — to ideowcy. Druga — to urzędnicy państwa rosyjskiego (agenci, szpierzy wojenni, wywiadowcy i t. p.).

Z każdą z tych kategorii inna walka toczyć należy. Z agentami rządu moskiewskiego — musi mieć do czynienia polska policja. Natomiast z ideowymi komunistami trzeba toczyć walkę nie na pięści, nie na noże, lecz na argumenty, bo nic się tak nie mści, jak pieść, jak nóż, jak kij, podniesiony na głowę politycznego przeciwnika.

Przykłady:

1) Gdyby młodego Engla w Łodzi nie rozstrzelano — R. K. P. nie miałaby męczennika.

To samo m. in. można by powiedzieć o Elig. Niewiadomskim, który przez rozstrzelanie został „polskim świętym” na warszawskich Powązkach.

2) Gdyby w Warszawie na Lesznie nie padł od kuli robotnik Biały — nie byłoby tam żałobnych manifestacji, w których wzięli udział i ukraińscy esdacy, składający kwiaty na nienotrzebnej mogile.

3) Gdyby Wołtek Malinowski nie bił w sejmie po twarzy Królikowskiego — to na wiecach, urządzanych przez P. P. S., nie padłoby okrzyki: „to są panowie, którzy przedstawiciele robotniczych biją po twarzy”.

Prześladowanie Komunistów, areszt, więzienia — stwarzają wokół ich głów tęcz (aureole) męczennictwa, co tajemniczego, czego jeszcze niema, ale gdyby przyszło — byłoby znacznie lepiej.

Jeśli wszystkim w Polsce wolno korzystać z wolności — to niech ją mają i komuniści. Niech wychodzą na forum publiczne, i tam niech z nimi stała do walki ich przeciwnicy, do walki na rozumy, na argumenty, których jest aż nadto, aby starczyły na obalenie też wygłaszanych przez Królikowskich i Łańcuckich, więcej wygrywających na „męczennictwie” — niż to się zdaje ich prześladowcom z urzędu i nie-urzędu.

Wszelka inna walka nie da wyników należytych. Trudno bowiem przypuszczać, ażeby prześwietla skądinąd policja mogła w tym wypadku zastąpić przywódców partii politycznych, korzen-szów myśli społecznej, narodowej państwowej i klasowej.

Tadeusz Wieniawa-Uługoszowski.

Nad grobem Matteotti’ego.

Rzym, 25 sierpnia.

Spieszono się z pogrzebaniem Matteottiego, spieszono niezwykłe. Przez dwa miesiące pozostawał bez grobu, wydany na łup okrutnych zwierząt i jeszcze okrutniejszych ludzi, a tu nagle musiał być szybko złożony do grobu, musiał w nocy porzucić mały cmentarzyk w Riano, pedzający, jak strzała, samochód, eskortowany przez karabinierów, musiał go raz jeszcze uprowadzić; tylko szybko, bardzo szybko, bowiem lęk przed trupem przewyciężył wszystko: uczucie ludzkości i rozum, przyzwoitości i godności. Ten paniczny strach, idący od trupa do rządu, musiał być okropny. Dla Mussoliniego i jego ludzi wchodziła w grę najwyższa stawka, ich stanowisko, któremu trup zagroził równie nieubłaganie, jak czynił to żyjący człowiek. A więc prędko uprzątnąć zwłoki, aby nieprzejrzanym tłumy nie zgromadziły się dokoła nich. Naród włoski miał nie wiedzieć, że nocny ekspres wiezie w rodzinne strony po długiej tułaczce szczątki Jakóba Matteottiego; miał o tem nie wiedzieć, bowiem w przeciwnym razie wszystkie kwiaty Włoch spadłyby na szynę, z najodleglejszych okolic wyruszyłyby pielgrzymki do kolei, aby oddać hołd pociągowi ze zmarłym, mężczyźni, kobiety i dzieci klękaliby po drodze, przeklinając i błogosławiąc, się pod płytą grobu.

W ten sposób rząd po raz drugi „naprężył siły”, jak brzmi wytworna formuła Mussoliniego. I udało się doskonale, święcono tryumf policyjno-techniczny: skonfiskowano czerwone wstęgi z „nieodpowiednimi” napisami, mało co, a udało się zmylić czujność posłów, którzy chcieli towarzyszyć trumnie, zawiadamiając ich, już po odjeździe pociągu, o zmianie w godzinie odjazdu. Matteotti incognito odbywał swą ostatnią podróż przez Włochy. Rząd śmieje się w duchu, że wszystko poszło, jak z płatka. Ci ludzie nie są w stanie zrozumieć, że podczas tych dni, pomimo szczekania bronią i represjami, byli oni całemu krajowi dalsi i bardziej obcy, niż nieboszczyk w swej potrójnej trumnie, byli ubożsi w potęgę życia, niż zamordowany, bardziej odgo-dzeni od światła, wolności i przyszłości, niż Matteotti w swym grobie. Faszyzm niema pojęcia o potęgę idei; usiłował on rozwiązać zadanie policyjno-techniczne, a wydaje mu się, że pogrzebał idee.

Wdowa po Matteottim życzyła sobie, aby zwłoki jej męża pochowano w Fratta Polesina, gdzie się urodził i gdzie znalazła wiecz-

nie na wszystko, tylko że odj z d ma nastąpić nie następnego ranka, ale tego samego dnia o godz. 5 min. 40 po południu. Ponieważ wdowa leżała w łóżku z poważną gorączką, nie mogła odejść o ustalonej godzinie.

W Monterotondo zdążyli się zjawić przedstawiciele senatu i izby, którym pokazano zapieczętowany już wagon. Senatorowie i posłowie kazali wagon otworzyć i złożyli przy trumnie wieńce od obydwu parlamentów. Po chwili nadciął ekspres, przyczepiono wagon ze zwłokami, krewni i socjalistyczni posłowie wsiedli i kondukt ruszył z zawrotną szybkością, podczas gdy pozostali posłowie, kolejarze i dziennikarze ukleklili na peronie z obnażonymi głowami.

Dobrze się stało, że wdowa leżała w gorączce i nie mogła towarzyszyć zwłokom. Zaoszczędzono jej ataku pięćdziesięciu faszystów, którzy w Bolonii wtargnęli na dworzec, chociaż straż była dostatecznie silna, aby uniemożliwić dostęp delegacji socjalistycznej i wyrwać jej z rąk wieńce z czerwoną szarfą. Faszysti zawiśli się, aby pokazać, co jest warte słowo faszystowskiego ministra, i aby zawołać w stronę posta socjalistycznego Gonzalesa, wskazując wagon ze zwłokami: „To jest pierwszy poseł”. Nie wydaje się jednak, aby barki rządu faszystowskiego były dość silne, aby udźwignąć jeszcze jedno takie zwłoki.

Dnia 21 sierpnia odbył się pogrzeb. Aczkolwiek rodzina nie zwyciężyła sobie rozgłosu, jednak zgromadziło się 15 tysięcy ludzi w miasteczku, liczącym 5 tysięcy mieszkańców.

Wykonując ostatnie zarządzenia policyjne chciano kordonami wojska zamknąć cmentarz, gdy weszli krewni i przedstawiciele władz, ale zamiar nie udał.

Tysiączne rzesze, składające się przeważnie z robotników rolnych, spokojnie, ale stanowczo, usunęły wojsko na bok: „To jest nasz męczennik, zginął za naszą sprawę, za naszą wolność! Wpuście nas!” Wojsko uszanowało wolę spokojnego tłumy i cofnęło się, a tłum wypełnił cmentarz.

I nagle rozległ się potężny okrzyk: „Cześć Matteottiemu!” Ośmiu młodych robotników, którzy nieśli ciężką trumnę, potężnym ruchem chwyciła zwłoki w górę, trzykrotnie unosząc je ku słońcu, niby kielich ofiarny, podczas gdy tłum trzykrotnie zawołał: „Cześć Matteottiemu!” Potem wszystko ucichło. Słychać tylko szloch i cicha modlitwa, a dokoła morze kwiatów, pokrywających cały cmentarz, i pogrążonych w żałobie ludzi.

L. Forni.

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEN

29

Piątek

Dziś: Sabiny
Jutro: Róży Limas.
Wschód s. o g. 4.41
Zachód s. o g. 6.51
Wschód ks. 3.52 r.
Zachód ks. 6.10 w.
Dług. dnia 15 g. 50 m.
Ubytek dnia 2 g. 55 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki, park im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdnictwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

„Casino”: „Przygody hr. Laredo”.

„Odeon”: „Veritas vincit”.

„Luna”: „Madame Dubarry”.

„Grand - Kino”: I. „Pieśń duszy”. II. „On”.

Kino współdz. pracown. artystycznych: „Karuzela życia”.

„Nowości”: „Triumf Maharadży”.

Poszukuje

3-ch lub 4-ch pokoi

z wszelkimi wygodami w centrum miasta, parter lub I piętro. Oferty do „Głosu” M. S.

HUMOR.
(Z feli profesora F. Halperna).

Poprawka w chemji.
Naucz.: — Powiedz mi jeszcze, z czego się składa węgiel?
Moryc.: — Z fumanki do piwnicy.

Miedzy pensjonarkami.
— Wiesz Jadziu, że już przestałam ziennik prowadzić.
— Czemu?
— No bo mi się w dzień nie nie przyrafia.

No tak!
Lekarz (którego wzywano do służby): — Czy paniśka już miała coś ukiego na innem miejscu?
Służąca: — Tak, proszę pana doktora, le to było u żydów.

Stulecie kolei.

W 1925 r. odbędzie się w Londynie międzynarodowy kongres kolejarzy, a z tej sposobności uczczona ma być rocznica powstania pierwszej linii kolejowej.

Wprawdzie o 20 lat wcześniej istniała droga szynowa pomiędzy Wandsworthem a Coonydonem, na drodze tej jednak wozy, umieszczone na szynach, aagnione były przez konie.

Dopiero w 1825 r., gdy zbudowano podobną drogę pomiędzy Stocktonem a arlingtonem Jerzy Stephenson zaproponował użycie na tej linii, zamiast koni, maszyny, która właśnie wykończył. ferte tą przyjęto i w ten sposób linia tockton — Darlington stała się pierwszą drogą szynową, obsługiwana mechanicznie.

Na pamiątkę tego odsłonięcia będzie Bridge Road w Stockton, w miejscu, dzie sprzedawano niegdyś pierwsze bity kolejowe, tablica pamiątkowa, w arlagtonie zaś urządzona ma być wystawa, nauuczająca rozwoju kolejnictwa w ciągu stulecia. Wystawa ta obejmie lokomotywy, wagony, szyny, sygnały i inne przedmioty kolejowe, używane od chwili powstania pierwszej linii kolejowej.

„Splendid isolation” urzędników prywatnych.

Poniższy artykuł nadesłany nam ze sfer urzędniczych, zasługuje na uwagę, albowiem zawiera dość dużo zdrowych myśli społecznych. (Red. kca).

Kryzys ekonomiczny, jaki obecnie przeżywamy, tudzież usiłowania pracodawców do wykorzystania go wyłącznie dla własnych celów ze szkodą dla pracujących, powinny skłonić urzędników prywatnych, względnie ich związki zawodowe, do rewizji swej dotychczasowej polityki trzymania się zdaleka od robotników i ich organizacji.

Zdarzały się wprawdzie sporadyczne zresztą wypadki, że urzędnicy prywatni (n. p. bankowi) wy-czerpani długotrwałym strajkiem zwracali się o poparcie do związków robotniczych i ich posłów, uważano to jednak tylko za pewnego rodzaju „analum necessarium”, podyktowane koniecznością, nigdy jednak za zapoczątkowanie wspólnego porozumienia się.

Ten separatyzm urzędników prywatnych nie przyniósł im dotychczas żadnych pozytywnych korzyści, skutki zaś swej „bezpартyjności” odczuwają obecnie bardzo dotkliwie, albowiem gdy robotnicy, zgrupowani w związkach, wywalczyli zasiłki dla swych bezrobotnych, o bezrobotnych pracowników umysłowych, a i tych jest dzisiaj sporo, nikt się nie troszczy.

Jest to poniekąd zrozumiałe, związki bowiem zawodowe bez żadnego zabarwienia politycznego mogły mieć rację bytu w czasach normalnych, chociaż i wtedy rola ich była bardzo ograniczona, podczas gdy doba obecna, doba najcięższych walk o zdobycie proletariatu wymaga bezwzględnie silnej reprezentacji w ciałach ustawodawczych, jakiej urzędnicy prywatni, jako tacy, nigdy nie osiągną chociażby nawet poszczególne ich związki zawodowe wszczęły akcję zbiorową.

Pora zatem, by urzędnicy prywatni wyzbyli się swej pychy, i pozwalając im stanąć w walce o swe prawa ramie przy ramieniu z robotnikami, pychy, podsycanej umiejętnie przez pracodawców, którzy jednak nawet w czasach normalnych nie liczyli się zupełnie z

związkami zawodowymi pracowników umysłowych, a w chwilach krytycznych nie robią najmniejszej różnicy między eleganckim urzędnikiem, a posmołonym robotnikiem i tego eleganta pierwszego wyrzucają na bruk.

Ta właśnie tużurkowa pycha lichopłatnego urzędnika prywatnego sprawiła, że robotnikom trudno dzisiaj wytłumaczyć, iż urzędnik, to taki sam proletariusz, jak on, chociaż posiada średnie lub wyższe wykształcenie, kołnierzyk „kawaty, a czasem nawet całe buty.

Nie widząc urzędnika walczącego w swych szeregach, a korzystającego mimo to ze zwycięstw robotnika, nieraz ciężko przezeń okupionych, uważa tego urzędnika za wyzyskiwacza, żadnej dlań sympatii nie czuje, ani akcji „pańów” przez swych posłów popierać nie myśli, to nie widzi w tem żadnych zgoda korzyści dla siebie.

Robotnik bez urzędnika najzupełniej się obejdzie i celu swego bez jego pomocy dopełni, gdyż ma swych licznych przedstawicieli w sejmie i senacie, podczas gdy urzędnik prywatny w swej walce o byt na nikogo liczyć nie może i dlatego w dobrze zrozumianym „nie” własnym winien szukać stałego oparcia o klasy robotnicze.

Zdają sobie z tego sprawę jednostki z pośród urzędników prywatnych, ogół jednak zachowuje się biernie, a nawet wrogo do tej koncepcji się odnosi i w ciągu daremnie szuka ratunku przed nadzającą w czynie niedojemną z jego bezrobotnych kolegów.

Spółczeństwo odnosi się do nędzy i potrzeb urzędnika apatycznie, a pracodawcy widząc za bezbronną, nie robią sobie żadnych skrępowań i rozbarzają zarobku, często na najgorszą część roku, swych niejednoletnich długoletnich pracowników.

B. M.

Krzywdzące zarządzenie. O teren działania lecznicy kasy chorych.

Jedno z ostatnich zarządzeń kasy chorych postanawia, że członek kasy może korzystać z porad lekarskiej tylko w lecznicy położonej w okręgu jego zamieszkania.

Jakkolwiek do wydania tego zarządzenia skłoniły zarząd kasy chorych nieczne praktyki pewnych ubezpieczonych osobników, którzy — z krzywdą innych członków — wykorzystywali K. Ch. jużto przez pobieranie zasiłków, jużto przez zaopatrywanie się w medykamenty w kilku lecznicach naraz, to jednak nie można tego uważać za powód do wydania zarządzenia, które krzywdzi w wysokim stopniu wszystkich członków kasy.

Z powodu głodu mieszkaniowego zmuszeni są ludzie ubożsi, a tylko tacy są członkami K. Ch., mieszkać na peryferjach naszego rozległego grodu, chociaż cały dzień spędzają w biurach, czy fabrykach, położonych w centrum miasta, ba znam nawet wielu takich, którzy pracują na jednym końcu miasta, a mieszkają na drugim.

Jeżeli tedy taki urzędnik nie

jest obłożnie chory, gdyż do tych dadzą się w zupełności zastosować postanowienia ustawy o lecznicach i dzielnicach, lecz potrzebuje porady i ewentualnych zabiegów lekarskich i, mimo, że pozostaje w pracy, chciałby udawać się codziennie do lecznicy, do której z racji zamieszkania przynależy, to po pierwsze jest narażony na wydatek 40-groszowy na tramwaj, boć trudno, by szedł piechotą z ul. Piotrkowskiej 57 na Łagiewnicką 46 i z powrotem, po drugie traci przeszło dwie godziny na zbyteczne zgoła peregrynacje.

Stosowanie tedy do takich chorych paragrafów nowej ustawy dzielnicowej jest absurdem, który w interesie członków winien być co rychlej usunięty.

Nie należy również zapominać, że kasa chorych — chociaż obowiązkowa — nie jest instytucją do broczynną, lecz najwykieszem to warzystwem ubezpieczeń i jako takie dbać bezwzględnie i wyłącznie musi o wygody ubezpieczonych, choćby to nawet wymagało większego wysiłku urzędników kasy chorych.

Do kogo należy nadzór nad chodnikami?

Przy ulicy Szkolnej, obok placów oznaczonych numerami 18 i 16 ciągnie się... droga polna. Ulica ta posiadająca naogół nieźle wcale chodniki betonowe, zdumiewa widokiem sporej wyrwy, wcale prawie nie zabrukowanej, a imitującej chodniki.

Nieszczejni przechodnie klną ile wlezie, gdy nogi ich zetkną się z wybojami i czempredziej uciekają na środek ulicy.

Plase, przy których biegnie wspomniany „chodnik” są dzierżawione na składy węgla, przynoszą zatem pewien dochód właścicielowi.

Z jakiej zatem racji znajduje się chodnik na sporym odcinku ulicy w stanie niemożliwym?

Sądźmy, iż właściwa instancja poinformuje właściciela placów o obowiązku utrzymania chodnika w takim stanie, iżby mógł służyć nie tylko dla koni.

Życie i sąd. Funkcjonariusze XI kom. na ławie oskarżonych Co opowiada Dreichorn o swych przygodach?

W marcu 1923 roku, do właściciela domu przy ulicy Głównej nr. 61 Chila Dreichorna, przybył wywiadowca XI komisariatu, niejaki Wojciechowski, w sprawie przejrzenia zagranicznego paszportu szwagra Dreichorna, p. S., który przybył z żoną swą z Niemiec w odwiedzin do krewnych.

Ponieważ wywiadowca nie chciał się legitymować, p. S., za namową Dreichorna, kategorycznie odmówił funkcjonariuszowi policji pójścia z nim do komisariatu.

Chcąc pozostać incognito, wywiadowca udał się do posterunkowego, stojącego przy zbiegu ulic Głównej i Kilińskiego, z prośbą o pomoc.

Po przybyciu powtórnie do mieszkania Dreichorna w towarzystwie posterunkowego, p. S. natychmiast wyraził chęć udania się z nim do komisariatu, twierdząc, iż jedynie dlatego odmówił wywiadowcy, gdyż ten nie, chciał mu się wylegitymować.

Wojciechowski przed odejściem zapowiedział p. D. zemstę, gdyż jedynie dzięki niemu musiał kilka razy wchodzić niepotrzebnie na schody i ośmieszyć się przed kolegą, gdyż p. S. nie chciał z nim udać się do komisariatu, a obcego poddanego bez powodu bał się brnąć przemocą.

Upłynęło kilka miesięcy. Nadszedł dzień 1 maja.

P. Dreichorn przypadkowo przechodził koło XI komisariatu, gdy został nagle bez powodu aresztowany przez wywiadowcę Wojciechowskiego i odprowadzony do komisariatu. Na schodach Wojciechowski kilka razy uderzył pięścią w twarz „aresztowanego”.

W dalszym ciągu, według opowiadania i skargi poszkodowanego, na korytarzu komisariatu wywiadowca jeszcze kilka razy uderzył, a następnie, otworzywszy drzwi aresztu, kopniemcem wepchnął go do pokoju, gdzie w przekonywujący sposób usiłował udowodnić mu, iż kolba rewolweru mocniejsza jest od jego głowy.

Gdy Dreichorn, krwią zboczony, padł na podłogę, wywiadowca wyszedł z pokoju, zamknawszy uprzednio drzwi na kłódkę.

Po kilku minutach, jak opowiada Dreichorn, do aresztu wtargnęło kilku policjantów, którzy również w dotkliwy sposób znęcali się nad nim, kopiąc go w brzuch i bijąc po twarzy i w głowę kolbami rewolwerów i głównymi szabel.

Rozpaczliwych krzyków nie słyszał dyżurny przodownik, choć areszt jest oddzielony od pokoju dyżurnego jedynie cieniutką ścianą. Po pewnym czasie policjanci wysunęli się z aresztu, meldując dyżurnemu przodownikowi Fiedorowi, iż jakiś pokrwawiony osobnik, skrył się w komisariacie, przed pocięciem rozjuszonego tłumy, który gonił go do bramy komisariatu.

Na prośby Dreichorna, by dopuścić go do komisarza policjanci wybuchnęli śmiechem, kpiąc z pobitego.

Chcąc się pozbyć dowodów swej winy, opowiada Dreichorn, funkcjonariusze policji, zakomunikowali mu, że jeżeli obmyje się z krwi i wyczyści ubranie, to natychmiast zostanie wypuszczony z aresztu, w przeciwnym razie zatrzymają go jeszcze kilka dni.

Nie mając innego wyjścia, Dreichorn zmuszony był zgodzić się na te warunki. Po opuszczeniu XI komisariatu D. udał się do doktora, celem spisania obdukcji ciała. Posiadając dowody w ręku, podał skargę do sądu okręgowego, lecz prokurator, po przejrzeniu sprawy, nie znalazł cech przestępstwa, wobec czego skierował sprawę do sądu pokoju, gdzie sędzia Borkowski sprawę umorzył z powodu braku dowodów.

Pan D. napisał odpowiedni list do prokuratora przw sądzie apelacyjnym i po upływie miesiąca otrzymał zezwolenie na dalsze prowadzenie sprawy w Łodzi.

Prokurator po raz wtóry uznał sprawę za kompetentną sądom pokoju i odesłał tam podanie p. D. W dniu dzisiejszym sprawa ma być rozpatrywana w sądzie pokoju I okręgu, gdzie na ławie oskarżonych, zasiadają funkcjonariusze XI komisariatu.

Kto winien? Konduktor, czy nieczyste sumienie?

(b) Przed sądem stanął konduktor stamyków miejskich Władysław Poleć, oskarżony o to, iż pewnego dnia zrzucił ze stopni chłopca Kolczyka, który wskutek upadku dostał się pod koła tramwaju i został zabity.

Podsądny tłumaczył się, iż chłop

ca nie zrzucił, lecz ten jadąc na „gagę” na jego widok tak niefortunnie zeskokczył.

Zeznania świadków oskarżenia nie poparły, wobec czego prokurator Wilecki rzekł się oskarżenia i sąd podsądnego uniewinnił.

ZAMIAST FELJETONU. „Pamiętniki Krzysztofa Kolumba”.

Meksykański dziennik „El Universal” wystąpił ostatnio z niepospolitą wręcz świątową sensacją. Opublikował mianowicie autentyczne pamiętniki własnoręcznie na pergaminie spisane przez Krzysztofa Kolumba w roku 1493 na pokładzie „Niny” w drodze powrotnej do Starożytności.

Pamiętniki te Kolumb ukrył w skorupach orze na kokosowego zrzucił je do morza.

Dopiero teraz, przypadkowo, wyłowiono je w pobliżu meksykańskiego wybrzeża. Dziennik dodawał jeszcze, iż muzeum C. megiego za bardzo wysoką cenę dolarową ma nabyć oryginalny sensacyjny dokument.

Publikacja wywołała w Meksyku niezwykle wrażenie, spotęgowała w imponujący sposób nakład szczęśliwego dziennika, a niestety jednak zbyt wcześnie dotarła do Europy. I w Europie dopiero zwrócono uwagę na pewne niezwykle szczegóły kokosowego zażytku.

Oto przedewszystkiem dokument podpisany „własnoręcznie” Cristobal Colón,

spisany był od początku do końca poprawną, klasyczną niemiecką i gotyckiem.

dlatego — jak sam autor pamiętników

miał przezorność z góry zaznaczyć — aby rodacy jego, t. j. Kolumba, nie mogli go odczytać. Ponadto w pamiętnikach z roku 1493 znajdowało się słownie i z zachowaniem wszelkich prawideł ortografii 18-go stulecia przepisane jedno ze zdań Fryderyka Schillera,

mianowicie nie co innego, jak właśnie sentencja o tem, że

„przeciwko głupocie nawet bogowie walczą, daremno.

Oczywiście nie trzeba było już innych dowodów, aby pamiętniki, które w orzechu kokosowym miały przez lat blisko 500 pływać wśród odmetów oceanu, uznać za

jeden z najzuchwalszych apokryfów, jakie znają kroniki ludzkiej bezczelności.

Ciekawszą jeszcze rzeczą jest, że apokryf pamiętników Kolumba nie jest już dziś w swym rodzaju odosobniony. Jak się zda, niemieccy ryccerze odosobnionego przemysłu

fundowali całą wielką fabrykę dla zerowania na historycznych łatwościnościach meksykańczyków.

Jak „Berliner Tageblatt” informuje ostatnio również

zaoliarowywa w Meksyku „autentyczny” także autogram... Tut-an-Kamena.

W e m g l e A l b i o n u.

NERWY NIE WYTRZYMAŁY.

Angielski Landru uchodził jeszcze przed kilku dniami za najweselejszego więźnia w gmachu więzienia Wandsworth.

W tym ponurem więzieniu, w którego celach zbrodniarze czekają na koniec swego życia,

przebywał również, jak wiadomo, francuski truciciel, Jan Vacquier. Morderca kobiet Mahon, dowiadywał się prawie codziennie, jakie są losy skazanego na śmierć francuza i był

niezłomnie przekonany, iż jego prośba o ulaskawienie zostanie uwzględniona.

Gdy Mahon dowiedział się, że minister Hendersen odrzucił prośbę Vacquiera,

posmutniał na krótko.

Zebrał znowu wszystkie siły umysłu,

śpiewał w swojej celi i opowiadał nawet wesołe anegdoty dozorczy więziennemu,

który mu przynosił jedzenie. Ale ten dobry humor Mahona wyczerpał się.

Odbyła się rozprawa przed senatem apelacyjnym londyńskiej izby sprawiedliwości.

Mahon, który rano jeszcze odezwał się żartobliwie do dozorczy, że wieczorem będzie jadł już kolację w eleganckiej restauracji, ponieważ sędziowie bezwzględnie uznają jego niewinność,

bezpośrednio przed wyroczną godziną załamał się nerwowo.

Gdy znalazł się na progu sali sądowej pobałdł nagle i prowadzący go dozorczy musieli więźnia powstrzymać, ponieważ byłby upadł na ziemię.

Koło godziny 1 po południu przewodniczący senatu apelacyjnego Heward ogłosił wyrok, oświadczając, że

pierwotne orzeczenie sądu zgodne jest zarówno z istotą, jak z formalnymi przepisami angielskiego ustawodawstwa.

Z tego też względu senat apelacyjny, nie widzi powodu niwelowania tego wyroku i przeprowadzania po raz drugi rozprawy.

Ekzekucję Mahona naznaczono na dzień 4-go września 1924 r.

AWANTURNICZA PODRÓŻ.

Londyńskie dzienniki podają interesujące szczegóły o awanturniczej podróży młodzieńczego Anglika 15-letniego Williama Backera w Ameryce. William Backer dowiedział się z El Paso (Texas), że jego wuj, którego chciał odwiedzić przed nie-

dawnym czasem opuścił El Paso. Wówczas chłopiec postanowił udać się w podróż, aby doścignąć swego wuja w Prescott w Arizonie.

Decyzja jego natrafiła jednakowoż na poważną trudność w postaci braku pieniędzy. Młody William miał jednakże w El Paso przyjaciela, który go

zapakował do skrzyni, jako towarową posyłkę pocztową.

Na skrzyni nalepiono kartkę ze słowami: „Uwaga! Szkło”.

Żywy towar oddano według adresu wujowi w Prescott, który był nie małym dziwionym, otrzymując tego rodzaju przesyłkę.

SAMOBÓJSTWO MAJORA CAMERONA.

Niemalże wrażeń w kołach wojskowych zrobiła samobójcza śmierć majora Camerona z artylerii polnej w koszarach w Sheffieldzie. Miał on wkrótce objąć komendę baterji w Newcastle i

żona jego wyjechała tam już na przód, by urządzić mieszkanie.

Przyczyna samobójstwa jest dotąd niewyjaśniona. Śmierć jego przypominała światu

głosną przed 13 laty sprawę pereł, która karjerze jego wojskowej położyła tamę na dłuższy czas.

Służył on wówczas jako porucznik w Edynburgu. Wkrótce on i jego żona stanęli przed sądem oskarżeni o zamierzone oszustwo, łącznie z zabezpieczeniem nadzwyczajnie cennego naszyjnika, który miał ktoś ukraść pani Cameron.

gdy stała przed jakimś oknem wystawowym na ulicy. Żądała ona od towarzystwa ubezpieczenia 6 i pół tysiąca funtów szterlingów tytułem odszkodowania.

Lecz historia ta okazała się nieprawdziwą i pani Cameron zarówno jak jej mąż zostali skazani na trzy lata więzienia.

Pociągnięto to za sobą wydalenie z armji porucznika. Po pewnym okresie czasu wypuszczono panią Cameron z więzienia z powodu choroby i

wyznała ona, że mąż jej był całkiem niewinny.

W istocie p. Cameron wołał wystawić się na oskarżenie, na proces i wyrok sądowy, jako współnik żony, aniżeli pozostawić ją samą swemu losowi.

Chciał niejako wziąć winę na siebie i wybaczyć żonę od kary.

Gdy wybuchła wojna porucznik Cameron zgłosił się do służby na froncie i

służył sprawie W. Brytanji tak dzielnie, że król darował mu karę.

Przez pewien czas pracował on w wydziale wywiadowczym sztabu generalnego we Francji, a w r. 1918 w rosyjskiej sekcji ministerstwa wojny.

Brał też udział w misji generała Knoxa do Kołczaka na Syberji.

TRAGICZNE DZIEJE NAIWNOŚCI.

Hussein Abbas, emigrant turecki i nadworny dostawca zdebronionej sułtańskiej mości,

nie mógł się pogodzić z europejskimi zwyczajami. Przybyłszy do Budapesztu, postanowił zlikwidować harem nad Bosforem i dobrać sobie nowe hurysy.

Uwaga jego padła na czarnowłosą Gizelę Horwath, żonę byłego kapitana austriackiego.

Względy bogatego turka przypadły do smaku węgierce.

Nie zyczyła sobie wprawdzie zostać jego damą haremową, ale nie miała nic przeciwko jego afektom i sutym prezentom, którymi bywała obdarzana.

Lecz turek nie rozumiał wiarołomstwa małżeńskiego

i po spędzeniu z damą swych afektów najśrodszego sam na sam, stanął przed małżonkiem niewiernej żony i odezwał się w te słowa:

Effendi, Gizela od dzisiaj jest wyłączną moją własnością, obdarzę cię brylantową kolją, pokryję rachunki krawca i chcę czynić to nadal.

Krewki huzar nie pojął szczeroci tureckiej, ale uważając ją za prowokację

wymierzył kupcowi policzek i stracił go ze schodów swego mieszkania.

Podczas tego intermezzo Hussein Abbas złamał nogę i musiał przeleżeć w szpitalu 6 pełnych tygodni.

Postanowił wprawdzie zemścić się na kapitanie, ale czyn jego uważał za zupełnie naturalny. Gorzej jednak było, gdy w ostatnim tygodniu swego pobytu w szpitalu

otrzymał zawiadomienie sądu iż oskarżony jest o zbrodniczą szczerstwo.

Poradził się adwokata i wtem dopiero zrozumiał, przewrotność Gizeli. Nikt inny, tylko

ona, wniosła skargę, twierdząc, że nie łączyły jej z turekiem żadne stosunki, na schadzkach z nim nie walała, a brylantowa kolja jest omyślnym wymysłem.

Adwokat doradzał przeprowadzenie dowodu prawdy. Ale skąd wziąć świadków? Turecki kupiec wiedział dokładnie, iż

nie ma kobiet upadłych tylko mężczyźni niedyskretni,

wiec salwując dobre imię Gizeli stosunek swój otaczał tajemnicą. Po konferencji z adwokatem Hussein Abbas przyszedł do przekonania, iż

bezpieczniej będzie wyjechać po granice węgier.

Znalazł się więc w Londynie. Pełnił jednak zrzadził, iż

na wystawę w Wembley wyjechał li państwo Horwathowie

i gdy po trudach oglądania osłowości znaleźli się w jednej z pierwszorzędnej restauracji na Piccadilly

spotkali się oko w oko z turekiem. Spotkanie było straszliwe. Hussein na widok podstępnej kobiety nie mógł opanować wzruszenia wściekłości, lecz

rzucił się na nią, by ją zadławić własnymi rękoma.

W obronie jednak żony wystąpił kapitan Horwath i

tak nieszczyśliwy cios wymierzył w głowę muzułmanina, iż upadł mu czaszkę. Hussein na miejscu ducha wyzionął.

Po śmierci nawet los zadrwił z tureka. Wyjeżdżając z Budapesztu nie zdołał zabrać Hussa wszystkich swych majątkości, z ponowionych w skrytce bankowej. Gdy owarło komisynie jego

fe znaleziono testament w którym było najwyraźniej napisane: „Na wypadek mojej śmierci, wszystkie kosztowności i gotówka sta się własnością drogiej mojej Gizeli Horwath”.

Pytanie, czy przyjmie ona te zapis, wartości kilku milionów tych franków?

Tajemnice toalety świata zwierzęcego.

Laik, przyglądający się, jak kaczka muska swoim szerokim dziobem pióra swego ogona, uważa, iż jest to tylko ciekawe zachowanie się kaczki. Znawca jednak zna doskonale przyczyny takich manipulacji. Wie on też doskonale, że

kaczka ma na ogonie gruczoł tłuszczowy

i że pocierając dziobem, wpływa na wydzielanie się zeń tłuszczu, którym następnie swoje upierzenie pociera. Wszystkie ptaki wodne posiadają takie gruczoły, których zawartość stanowi

najważniejszy środek ich toalety. Dzięki temu mogą

utrzymać upierzenie w porządku i zabezpieczyć się przed wpływem wody.

Gdyby tego nie czyniły, to upierzenie, nasiąknięte wodą, nietyłko nie ułatwiłoby im unoszenia się na powierzchnię, ale przyczyniłoby się do pogrążenia ich w wodzie.

Także niektóre ptaki lądowe są podobnie zaopatrzone, a zaznaczyć należy, że

wśród żyjących swobodnie zwierząt panuje ogromna czystość.

Nawet tak pogardzane przez nas szczury wiele czasu zużywają na czyszczenie się

nie mówiąc już o kotach. Od króla zwierząt poczynając, a skończywszy na kocie domowym, każde z tych zwierząt myje i czyści swoje futerko, używając swego języka, zamiast gąbki.

Puder zastępowany jest u ptactwa piaskiem.

Ptaki lubią się kąpać i tarzać w piasku i dopiero, gdy upierzenie ich dostatecznie zostało nim nasycone, zaczynają się z niego otrząsać. Ptactwo lądowe chętnie także zażywa kąpiei wodnych.

Każde zresztą zwierze — wielkie czy małe, ma swoje specjalne tajemnice toalety, które człowiek, przy pilniejszym studjowaniu, może zaobserwować.

Zwierzęta gruboskórne, jak np. słonie lub nosorożce, wolą kąpać się w szlamie.

Stoń oblepiony szlamem od stóp do głów — suszy się następnie na słońcu, a kiedy szlam wyschnie, to zaczyna wówczas oskrobywać go z siebie, a

wraz z nim uwolniona jest jego skóra od dręczących go pasożytów.

DIOGEN.

Jesienne sny na letnisku

SEN MĘŻA.

Tak, już czas wracać z letniska... Zimno, deszcz... Brz... Śpię pod kołdrą i nie mogę się rozgrzać...

Jak deszcz bębni po dachu!... Ach, to nie deszcz, to u sąsiadów córki bębnią na fortepianie... Nie, to deszcz bębni po dachu, zupełnie, jak na fortepianie...

Kto tak wyje?... Wilki? Nie. Prawdopodobnie zgłodniały aktorzy z teatru letniskowego... Strasznie musi być teraz na ulicy: rozszarpią...

Już czas z letniska... Ale jak załatwić rachunek ze sklepikarza mi?... Mówią, że oni wszędzie rozstawili sieci, aby nikt z letniskowych dłużników nie mógł uciec... Idziesz na stację, chcesz wsiąść do pociągu i wpadasz w sieć.

No, chwała Bogu, nareszcie zaświeciło słońce.

Dobrodzieju! A co to u nas w ogrodzie! Jak mogłem tego wcześniej nie zauważyć?... Sądziłem, że to zwykłe żółte liście na drzewach, a to banknoty dolarowe!...

Oto czytałem przecież niedawno w dziennikach, że wyszła nowa seria banknotów... Całe drzewo obwieszane dolarowymi papierkami! Złatuja z drzew, spadają na ziemię... Djabli wiedzą, co za szczęście!... Prędko trzeba je zebrać, zanim ktoś zauważy!...

Gdzie je schować? W powłoczce?

Napakać wszystkie powłoczki dolarowymi banknotami!... I sienne! rozpruć! Jeszcze nigdy nikt nie spał na siennikach i poduszkach, wypchanych banknotami!...

A jak zawieść je do miasta? Czyżby na wozie?... Ukradną po drodze... Trzeba będzie wziąć policjanta... Dlaczego zławiamy mi głowę zimną wodą?... Nie jestem przecież warjatem!...

Ach, to diabła, to woda znów przecieka przez sufit i leje się wprost na głowę!...

SEN ŻONY.

Co to... — czy deszcz?... Nie, to pewnie wiejska straż ogniowa zlewa dach wodą... W takim razie pożar? Niech będzie!... Nie chce mi się wstać z łóżka... Ogromnie rozgrzałam się pod pledem. Jeśli pożar, to uratują... Strażacy - ochotnicy, wyniosą mnie wprost z łóżka, otuloną pledem. I będę wyglądać jak Monna Vanna...

Ale dlaczego boli mnie tak lewa szczęka?... Przykry ból!... Nie, trzeba będzie wstać i spojrzeć w lustro: a nuż spuchlizna?... Stuszenie, spuchlizna!... I jaka jaszczka!... I wciąż się powiększa...

Mój Boże, zupełnie zapomniałam: przecież u nas w klubie letniskowym konkurs damskich upchlizn!... Dlatego przecież Sergiusz Iwanowicz całował mnie wciąż w lewy policzek... No i poskutkowało! Jak prędko!... Znawca! Umie robić damskie spuchlizny!... Boli, ale przyjemnie...

A mój mąż prawowierne, zacz-

nie mnie indagować i rozpytywać, w jaki sposób zrobiła mi się taka piękna spuchlizna!... Za nic w świecie nie powiem!... A wszystkie letniczki będą mi zazdrości!...

Są jednak takie bezczelne damy: niektóre przyjadą na konkurs ze sztucznymi spuchliznami, z „gutaperki!”, z której robią biusta kobiece!... Dzięki Bogu, ja jej nie potrzebuję.

Ach, mój Boże! Trzecia godzina! Paweł Wasiljewicz całował mnie w prawy policzek! Nie mogłam tego przewidzieć: opuchnie mi przecież i druga strona!...

Co to wciąż skrobie w kącik?... Mysz!

Dzięki Bogu, to nie mysz a wyrzuty sumienia... idź precz!... Znikły... A ja się tak zlektałam: myślałam, że to mysz... Nawet serce silnie ją zbiło...

Gdy będziemy opuszczać letnisko, to, jakby przez roztargnienie, zamknę mego męża na kłódkę w wielkim kufrze, w którym zwykle leży bielizna... Niech się trochę pomęcz!... Nie zaszkodzi mu to!...

SEN PANNY NA WYDANIU.

Deszcz? Nie to nie deszcz, to lzy... Aha! To znaczy, że nie tylko ja sama płaczę! Płacz: Kazia, Mania, Luba, Wiera...

Mężczyźni nie zasługują na nasze lzy!...

A w istocie, jaka mama dziwna: łaje mnie, że znów nie złapałam na letnisku narzeczonego!... A przecież Kazia, Mania, Luba, Wiera też nikogo nie złapały!... A

przecież Kazia umyślnie poobwieszała się haczykami, aby kogokolwiek na nie złapać. Zaczęli się, co prawda, telegrafista ze stacji, ale zerwał się...

Co dzień odchodzą pociągi pełne mężczyzn, wyjeżdżających z letniska, nie oświadczysz się nikomu... Na złość nie będę chodził na stację, aby w ten sposób wyrazić im swą pogardę!... Albo położę na szynach mój dziennik, który piszę już od sześciu lat!... A niech się stanie katastrofa!... I na pewno zostanie uniewinniona, bo przecież i sędziowie przysięgli mają dorosłe córki, którym nikt się nie oświadcza!...

Mamo! dlaczego przysłałaś do mego pokoju? co chcesz?... Oświadczył się ktoś o ciebie, Stefusi!

Nareszcie! A kim on jest? Nie wiem, Stefusi, jak ci to powiedzieć? Czy znasz Krzywobłoki las?

No, co znowu... Przecież dopiero dziś byłam tam z tobą po grzyby...

Oto właśnie oświadczył się dziś w lesie...

Nie intruj mnie, mamo! Kto to jest?

Właśnie ten stary grzyb, który rósł pod osiną, czy pamiętasz?

Mamo, ale jak ja mogę wyjść za grzyba i w dodatku za starego?

Cóż z tego, że stary?... Tem więcej będzie cie kochał!... Przecież jest bardzo bogaty: cały las należy do niego... a ile ma wsi!...

— No dobrze, ale w takim razie będę miała dzieci, tylko mu grzybki?

Ach, Stefusi, jakie ty głupstwa mówisz? Panienska, która wychodzi za mąż wogóle nie powinna mówić o takich rzeczach! Dobrze, że chociaż stary grzyb się znalazł!

Mamo, ale on taki szkodliwy! Jak ja go będę całować?

A czy inne żony nie całowały swoich mężów w łysinę?

Ale za nic w świecie nie chciał być z nim na jednej fotografii! Mój Boże! Przecież byłoby mi wiele lepiej, gdyby ukradli mi złodzieje i zawieźli do haremu kiegoś bogatego turka!... Lepiej zostać żoną turka, niż stare grzyba...

Głupia jesteś, przecież tu ma dużo żon, nie jedną...

Tem lepiej!... Będzie więcej!... My, żony, będziemy grać „losy”... I pono istnieje takie głupie prawo, zabraniające mieć więcej niż jedną żonę!... Dlatego właśnie jest tak mało narzeczonych...

Widzisz, Stefusi, doradź namże są bardzo wąskie, tak że nawet trzy osoby na jednej się zmieszczą... Wyobraź sobie, nie mogłoby jechać w dorozie choćby tylko z dwiema żonami!

Co to: deszcz czy moje lzy? Płaczka mokra...

Trzeba będzie zaraz zagrzać żelazko, aby wyprasować nie wszystkie moje zmarszczki ko-

oczu!... A nuż!... (Tłumaczył W. Pr.)